Cena N-ru 5 Mkp.

ROK 52. KRAKÓW, DNIA 18. WRZEŚNIA 1920. Nr. 26

# DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 5 Mkp.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:

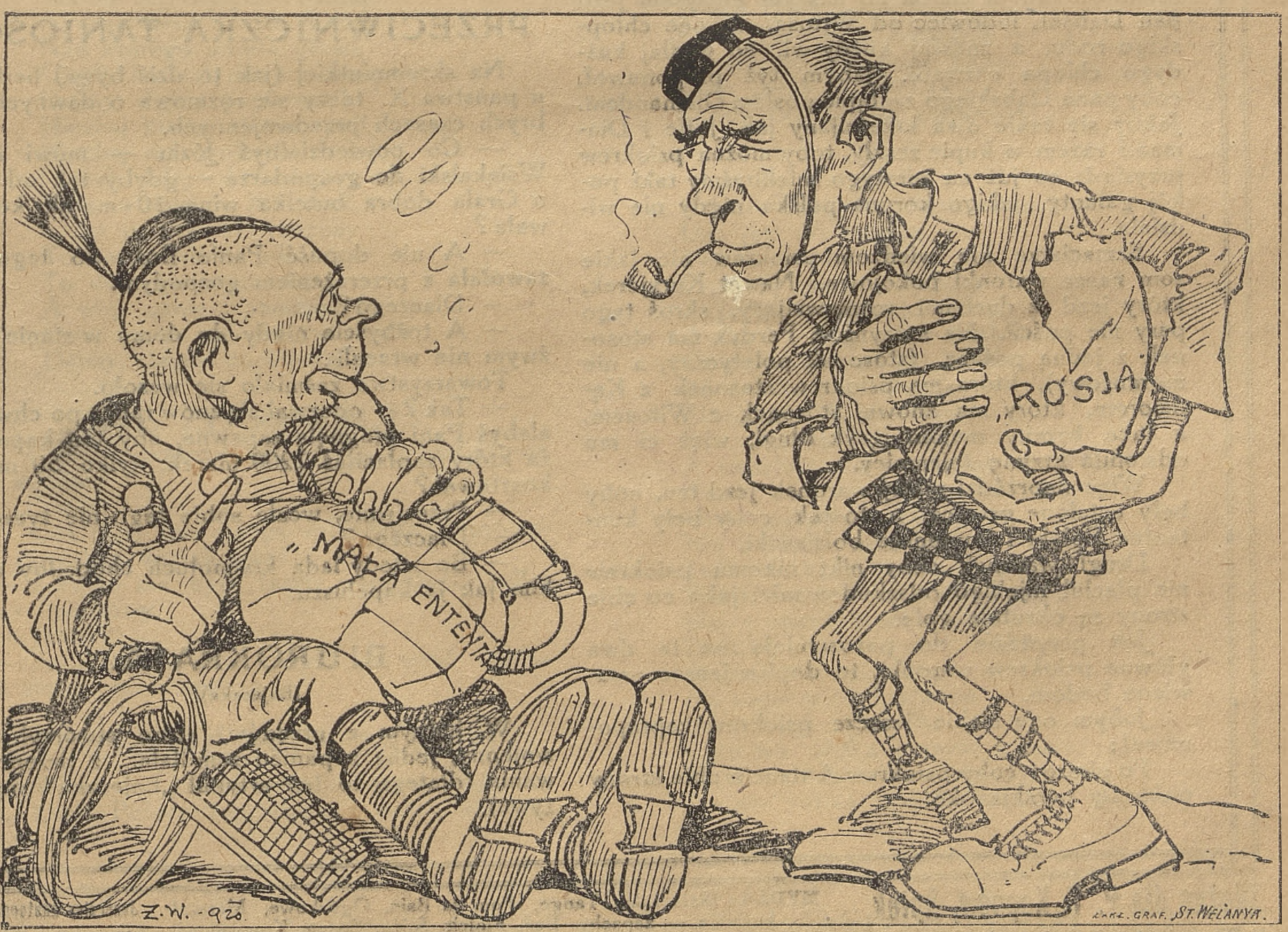
| | |
|---|---|
| całorocznie | 200 Mk |
| półrocznie | 100 „ |
| kwartalnie | 50 „ |

Cena egzemplarza 5 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

## DRUCIARZE.




Pepiczek. Ja sem drutuju i drutuju i wydrutowal sem takou malou Antantu. Gdybyś ty, drahomilowany przijatelu, mohl wydrutowat' tak velikou bolszewickou Matuszku Rosiju, tobyśme w tych garnkach takoho navarzili sakramenckoho piva, żeby go Europa i za sto lat nie vypila.

# WICEK SOCJALIK.



A no poknajały psiokrew nasze delikaty do Rygi coby z bolsiewikami pokój robiący. Zaczeni ci go robić w Mińsku, ale nawet psiokrew przedpokoju nie zrobili, jako że bolsiewiki furt cyganili. Ale tero jezd psiokrew nadzija, co puńdzie lepij, jako że prezysem delikacji bolsiewickiej ostał pan Joffe, a kuździ wi co z gudłajem kuździ jenteres jest łatwijszy do zrobinia jak z krześciścijanem. Ino ta chyba co naszym prezysem jezd pan Dąbski, lodowiec od Witosa, a więc chłopskigo rodu, a znowuj kuździ wi, co gudłaj kuździgo chłopa oszwabi. Jabym tyż preponuwoł, coby pana Dąbskiego zastąpić posłem Diamandem. Jakby sie takie dwa krześcijany jak Joffe i Diamand razem w kupie zeszły, toby można psiokrew przysiądz co już na pirszygo mielibyśmy taki pokój galanty, jakigo koruna polska nigdy nie widziała.

Szmaciarze nie wiedzom psiokrew nic jakie som nasze waronki pokojowe. Nawet Kuryjerek, który jezd z duchami rozmawiający, skroś tygo pary nie puścił. Na szczyńście Ferdyk ma stosonek z jedną poślicą, (stosonek poletyczny, a nie moransowy), która ma psiokrew stosonek z Kędziorem, który ma znowuj stosonek z Witosem, a jako brzany majom język długi, więc ci mu odsłoniła krzynę tajemnicy.

Więc naprzódzi pirszy waronek jezd ten, coby beły ustalone granice, a to tak, coby beły kuntentne Polaki i kuntentne bolsiewiki.

Drugi waronek coby nikt nikomu psiokrew nie płaciuł nijakigo odszkudowania, jako co obie strony są okrutnie gołe.

Jak przyńdzie do porozuminia na te dwa główne psiokrew waronki, to dopiru jensze omawiane bedom.

Jobym ode siebie jeszcze psiokrew zapreponuwał:

Po pirsze: coby psiokrew Antancie obie strony pokazały perskie oko.

Po drugie: Zważywszy, co bolsiewików ubyło, a najlepszym na nich materyjałem są gudłaje, Polacy na znak przyjaźni i dobryj woli, odstępują bolsiewikom tylu nyutralnych, ilu jeim do szczyńścia potrza — żadnyj psiokrew zapłaty za on podarunek nie żądający.

## SZCZĘŚCIEM.

Gdzieś tam minister złożył tekę,
Bo mu stawiono zarzut wielki,
Że niema sprytu i mądrości
I jeszcze jakiejś bagatelki.

Lecz, że na owym posterunku
Nie była nigdy mądra głowa,
Więc król nie przyjął tej dymisji
I do ministra rzekł te słowa:

„Do głupich jam się przyzwyczaił
„A i tradycja też ma wartość,
„Więc zostań tutaj, mój kochanku,
„I przebacz, proszę, mą otwartość“.

Szczęściem, że u nas nie monarchja
Lecz republika jest ludowa,
W której ministrem zostać może
Tylko wybitnie tęga głowa.

## PRZECIWNICZKA TANIOŚCI.

Na skromniutkiej (jak to dziś bywa) herbatce u państwa X. toczy się rozmowa o dawnych dobrych czasach przedwojennych.

— Co powiedziałbyś Józiu — mówi radca Wsiąkalski do gospodarza — gdyby tak od jutra u Grala dobra butelka wina 10 marek kosztowała?

— A nie dopuść Panie Boże do tego! — zawołała z przerażeniem gospodyni.

— Dlaczego?

— A tożbyście nigdy do domu w stanie trzeźwym nie wracali..

Towarzystwo zaśmiało się wesoło.

— Tak? — odezwał się znów radca po chwili — alebyś Pani pragnęła zapewne, aby ten kapelusz, za który zapłaciłaś 1200 marek, tylko 50 marek kosztował?

— Przeciwnie, wcale sobie tego nie życzę...

— Dlaczego?

— Bo wtedy lada kocmołuch chodziłby w takim jak ja kapeluszu.

## BIUROKRATA.

(Bajeczka).

W jednym z urzędów, które stworzył czas wojenny, jedna z panien zemdlała... z przepracowania (dlatego to ten artykuł „bajeczką“ się nazywa).

Powstał gwałt. Koledzy pobiegli po wodę, koleżanki perfumami zaczęły zlewać zemdloną. Nadszedł i pan kontrolor, aby wziąć udział w akcji ratunkowej. Ale biedna przepracowana urzędniczka nie mogła wyjść z omdlenia. Zniecierpliwiony kontrolor potrząsł ją silnie za ramię i zawołał:

— Przyjdź że już pani raz do siebie, bo muszę z panią spisać protokół i zdać raport panu radcy.

## PAPIEROSA!

Powracam właśnie z frontu.
Z każdego rowów kątu
Krzyk leci pod niebiosa:
Dajcie nam papierosa!
W wrażym ogniu armatnim,
Wśród wilgoci i błota,
Co do kości przenika,
To jedyna tęsknota
Polskiego żołnierzyka.
Czy wy wiecie panowie,
Śpiący w ciepłych pierzynach,
Czem jest dymek błękitny
W nocy długich godzinach,
Kiedy moknie się w rowie
A śmierć zęby wyszczerza?
Dym to szczęście żołnierza,
Dym to nektar dla duszy
Wśród najgorszych katuszy.
A więc temu co nas broni,
Nad którego młodą głową
Ciągle śmierci dzwoni kosa
Dajmy, dajmy papierosa!
Niechaj kurzy, niechaj pali,
Niechaj ma spokojne nerwy,
I niech dalej tak bez przerwy
Bolszewików po łbie wali.
Grosz na taki cel rzucony
To kamyczek do obrony,
To dobrego serca rosa,
A więc panie i panowie
Tym, co za nas giną w rowie
Dajmy, dajmy papierosa.

## NIE ZE ZŁOŚCI.

— Czy to prawda, że Antoni wybił żonie sześć zębów?

— Prawda.

— Cóż tego spokojnego człowieka doprowadziło do takiej wściekłości?

— Ależ to nie była żadna wściekłość, tylko interes finansowy.

— Jakto?

— Bo Antoniowa wszystkie te sześć zębów miała złotem plombowane.

## OSTROŻNOŚĆ NIE ZAWADZI.

— Wiesz co, Hosenduft, mnie się zdaje, że teraz, kiedy Polacy zwyciężają i pokój ma być podpisany, najlepsza dla nas pora zgłosić się na ochotników.

— Poczekajmy, Moryc, jeszcze trochę, aż pokój będzie ratyfikowany.

## SIEDEM CIOCI
### OD JOJNY KAPELUSZA. (c. d.)

III.

Trzecza czocza ukochana
Obwarzanki sprzedawała —
Pięknym głosem w nocy, z rana
Przy tem sobie furt szpewała,
Aż direktor od opery
Raz usłyszał jej trylery.
Un radził, więc sze uczyła
W takiej szkole od szpiewania,
Aż sze bardzo wikształciła
W pięknej sztuce trylowania.
Primadoną jest w operze
I wisokie tony bierze.
Una to sze nazywała
Po rodzicach Laja Droda,
Lecz nazwisko zamieniała,
Bo to u śpiewaczek moda.
Teraz włoskie nosi miano:
Lucia, Bianka Bordolano!
Czy w Paryżu, czy w Krakowie
Skoro tylko gdzie zaśpiewa,
To w tiatrze są żydkowie —
Czasem to ich tysiąc bywa.
Tiatr pełny jak bóżnica —
Kużdy żyd się nią zachwyca!

IV.

Cziocia Szprinca wiesz poszada —
Una jest obiwatelką —
Pięknie po francusku gada —
Etykietę zna też wszelką.
A że piękną jest jej mina,
Z niej by mogła być hrabina.
Guwernantkę ma do córek,
Bo na damy je kieruje —
Ekwipaże, kilka czwórek —
Sama konno galopuje —
A kapelusz ma z piórami —
Nawet strzelca z galonami!
Mimo majątku wielkiego
Nie hołduje rozrzutności —
Zmieniać koszulę dla tego
Wielkie u niej są rzadkości.
Mając oszczędność na oku,
Bieliznę zmienia raz w roku.
Jednej córce już kupiła
Na męża pana hrabiego —
Jego długi zapłaciła,
Lecz ma wielką korzyść z tego:
O tem mi mówiła nie raz,
Że jest babką hrabiów teraz. (c. d. n.)

## KIEPSKI INTERES.

Do sklepu jubilerskiego przyszła wykwintnie ubrana pani, która po dłuższem oglądaniu różnych złotych przedmiotów, wybrała dwa łańcuszki złote i drogocenne pierścionki. Gdy przyszło do płacenia, zakłopotana oświadczyła jubilerowi, że pulares zostawiła w domu i prosiła, by jedna z panien sklepowych udała się do jej mieszkania, a ona jej cenę kupna doręczy. Jubiler chętnie na to się zgodził. Pani z panną sklepową i kosztownościami wyszła i udała się do klasztoru Karmelitów, gdzie furtyana poprosiła o wywołanie zakonnika, którego nazwisko podała. Pannie sklepowej oznajmiła, że ten zakonnik jest jej wujem i że za pobrane biżuterye zapłaci. Gdy zakonnik zjawił się w rozmownicy, pani pocałowała go w rękę i krótki czas z nim półgłosem rozmawiała. Zakonnik udał się następnie do swej celi wraz z panną sklepową, a dama została w rozmownicy. W celi tak do panny sklepowej donośnym głosem przemówił: „Usiądź córko, jestem gotów wysłuchać twojej spowiedzi."

„Spowiedzi!" zawołała panna zdziwiona. „Ja ojcze nie przyszłam się wyspowiadać, ale po pieniądze za biżuteryje, które pani, co ze mną przyszła, nabyła!"

„Pieniądze! jakie pieniądze! zawołał zakonnik, ja o żadnych pieniądzach nie wiem. Ta pani mi oznajmiła, że panienka ciężko słyszy i dlatego nie w kościele ale w mej celi chce się wyspowiadać!"

Na te słowa panna sklepowa wybiegła z celi do rozmownicy, ale tam już nikogo nie zastała.

## MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

W Krakowie jest wielki skweres
Od mieszkania wszelakiego.
Mówią: to żaden interes
Dla człowieka porządnego.
Właściciele realnoszczi
Chcą za czynsze miliony —
A kto w hotelu zagoszczi,
Krocie płacić jest zmuszony.
Przeróżne uciekiniery
Ode Lwowa sze zjawiają,
A że dla nich brak kwatery,
Noc na plantach przepędzają.
U mnie tylu sze zjawiło,
Różnych żydków ode Lwowa,
Że mi bardzo skuczno było,
Że mi aż pękała głowa.
Ośmiu Kaców wraz z żonami,
Aftergutów aż pitnaszcze,
Kwargelduftów sześć z dzeczami,
Wolfów, Finków szedemnaszcze.
W dzień to umi sobie łażą,
Ale gdy jest czas do spania,
Placu nie ma, wciąż się skarżą,
Słyszę ciągłe przeklinania.
No, i słusznie narzekają,
Gdy sze rzecz tę dobrze zmierzy,
Bo placu gdzie spać nie mają,
Pół kopy na łóżku leży.
Nawet z wielkiej konieczności —
Chociaż to rzecz brzydka przecie —
Pięć żydków, co u mnie gości,
Zmuszone są spać w klozecie!
Mój przyjaciel Baruch Jojne,
Sam sypiać przyzwyczajony,
Ażeby módz spać spokojnie,
W kominie spać przymuszony.
Mnie to wszystko tak doskwiera,
Bo już złego jest zawiele,
Że pożyczę manlichera,
I na fleku się zastrzelę.
Bo nie dosyć jest gniecenia,
Ale szczególnie po spaniu
Rano pomimo wietrzenia,
Straszny zapach mam w mieszkaniu.
Przytem przeróżne chrobaki,
Pluskwy, wszy i karakony
Jakbym miał zwierzyniec jaki,
Łażą — jest ich miliony.

## OCZYWIŚCIE.

Major Z., dowódca załogi w X., a zarazem właściciel 32-letniej, tęgo zbudowanej majorowej, był zapalonym graczem w bridge'a. To też kiedy przyjechał na inspekcję pułkownik A. (oczywiście, jak to dziś bywa, znacznie młodszy od majora) i zakwaterował się w jego mieszkaniu, major ułożył program dnia: rano inspekcja, potem obiadek, a po obiadku partyjka w miejscowej resursie.

Podczas obiadu pani majorowa prowadziła ożywioną rozmowę z młodym i przystojnym pułkownikiem, a kiedy major wyszedł do drugiego pokoju po cygara, rzuciła na gościa powłóczyste spojrzenie i zapytała się:

— Jakże pan pułkownik znalazł oficerów naszej załogi?

— Przyznam się pani, że mi się nie podobają. Jacyś ospali, bez energji, przedsiębiorczości...

— Oj, to prawda — westchnęła majorowa — żeby choć jeden z nich był podobny... do pana pułkownika.

Oczywiście pułkownik ścisnął czule rączkę majorowej, a kiedy major powrócił, rzekł do niego:

— Kochany majorze, czuję się nieco zmęczony, pragnę odpocząć, chciałbym też napisać parę listów — a więc daruj, że zrezygnuję z bridge'a.

Major nieco spochmurniał.

— Ale pod warunkiem — ciągnął dalej pułkownik — że pan major nie będziesz się mną krępował i pójdziesz na codzienną popołudniową partyjkę...

Oczywiście, major warunek ten przyjął z zadowoleniem.

Oczywiście, major tego dnia miał w kartach szczęście nadzwyczajne.

A kiedy nazajutrz p. pułkownik opuścił dom

gościnnego majorostwa, uwoził ze sobą fotografię majorowej z dedykacją: „Energji i przedsiębiorczości“...

Jak to dobrze i zgodnie układają się stosunki tam, gdzie pułkownicy mają lat 25 do 30, a majorowie 40 do 50.

## KAZANIE.

Przed kilkudziesięciu laty mieszkańcy Wierzosławic byli bardzo źle usposobieni dla swojego proboszcza i w pełnieniu jego czynności pasterskich stawiali mu liczne przeszkody. Pomiędzy innemi, upominania proboszcza, aby cmentarz ogrodzili, gdyż był nie tylko bardzo zaniedbany, ale z całej wsi gromadziły się na nim świnie, rozkopywały groby i kości nieboszczyków po wsi roznosiły, pozostawały bez skutku. Stan ten trwał bardzo długo. Raz nareszcie, gdy w Wierzosławicach odbywał się wielki, doroczny odpust i w kościele oprócz mieszkańców Wierzosławic, było dużo ludzi ze wsi sąsiednich, proboszcz wyszedłszy na ambonę, rozpoczął kazanie następującemi słowy:

„Świnie Wierzosławiczanie!“ — potem zrobił pauzę.

„Świnie Wierzosławiczanie!“ — wołał po raz drugi i znów długa pauza. Wśród obecnych oburzenie. „Świnie Wierzosławiczanie!“ — wołał donośnym głosem po raz trzeci i znów zrobił długą pauzę, a oburzenie wzrastało. Wówczas proboszcz kończąc rozpoczęte zdanie, zawołał: „Tak świnie, groby ich przodków, groby ojców i matek na cmentarzu rozkopują i kości ich po wsi roznoszą!“ To rzekłszy, dalej głosił rozpoczęte w ten sposób kazanie, karcąc swych parafian w sposób dosadny. Kazanie to miało ten skutek, że wkrótce członkowie gminy cmentarz uporządkowali i od świń zabezpieczyli parkanem.

## CZERWONKA.

Doktór X. wezwany do chorego na czerwonkę stolarza, zbadawszy go, przyszedł do przekonania, że godziny życia pacyenta są policzone i że dla niego niema ratunku. Stolarz, jęcząc, zapytał doktora, czy może zjeść półmisek surowej, kiszonej kapusty, bo do takiej kapusty ma ogromny apetyt? Doktór silnie o tem przekonany, że pacyentowi już nic zaszkodzić nie może, na zjedzenie kapusty zezwolił i wydalił się. Za kilka dni, gdy doktór znów zjawił się w domu stolarza, ku wielkiemu swemu zdziwieniu, zastał go zupełnie zdrowego i dowiedział się od niego, że po zjedzeniu kilku misek kapusty, stan jego zdrowia zaraz się polepszył i obecnie czuje się zupełnie zdrowym.

W jakiś czas po tem zajściu, wezwano doktora do szewca, który tak jak stolarz, zachorował na czerwonkę. Doktór zbadawszy chorego, zamiast zapisywać mu jakieś lekarstwa, zalecił zjedzenie większej ilości kapusty. Szewc z wielkim trudem, dławiąc się, zjadł najpierw jedną, a potem drugą miskę surowej, kiszonej kapusty, ale gdy na skutek nalegania ze strony żony, zabierał się do zjedzenia trzeciej miski, duszę wyzionął. Gdy doktór o śmierci szewca się dowiedział, w dzienniku chorób co do działania kapusty przy czerwonce wielkiemi literami napisał:

Dla stolarza jest konieczną —
Zaś dla szewca niebezpieczną!

## POCHWAŁA PCHŁY.

O pchło urocza i pchło ukochana!
Tobie poświęcam te pienia,
Bo twoich zalet moc nie przebrana,
Bo jesteś źródłem natchnienia!
Starszą od rodu jesteś ludzkiego,
Bo jest powszechnie wiadomo,
Mieszkanką byłaś raju pięknego,
Zanim Adama stworzono.
Wielce uroczą jest twoja cera —
W liczneś zalety bogata —
Tem czem dla ludzi boska Wenera
Jesteś dla zwierząt wszechświata!
Czy fotbaliści, czy też skautowie,
Co się na skokach rozumią,
Słynni światowi gimnastykowie
Tak, jak ty, skakać nie umią.
Demokratyczne twoje zasady
Całemu światu są znane —
Cesarze, króle, pany i dziady
Przez ciebie równo kochane.
Ty pod koszulą wszystkich się zjawiasz —
Czy człowiek stary, czy młody,
Na każdym grzbiecie harce wyprawiasz —
Nie badasz ich rodowody.
W twem czarnem ciele siła niemała —
Zdołasz poruszać olbrzymy —
Stąd wielka twoja cześć, twoja chwała —
Doniosłe wielkie twe czyny!
Nawet największy mocarz na świecie,
Mędrzec przez świat uwielbiony,
Gdy mu wyprawisz harce na grzbiecie
Podrapać jest się zmuszony.
Uroczych kobiet liczne tajniki
Tobie wybornie są znane,
Bo badasz wszystkie skryte kąciki,
Co innym ujrzeć nie dane.
Jeźliby mapę wdzięków kobiety
Sporządzić zaszło pragnienie,
Tybyś największe miała zalety
Na mapy takiej skreślenie.
Krew ludzi wprawdzie twem pożywieniem,
Lecz to uszczerbek jest mały,
Bo ty nie razisz wstrętnem wonieniem
Jak pluskiew zastęp nie mały!
Ty nie powiększasz ludzkości znoje,
Śmierci nie zbliżasz im chwile,
Jako wszy białe, siostrzyczki twoje,
Które roznoszą bakcyle!
Czasem co prawda, gdy zbyt harcujesz,
Musisz umierać niestety,

Lecz strasznej grozy śmierci nie czujesz,
Ginąc z rąk pięknej kobiety.
Ty przyjaciółką jesteś człowieka
Dopokąd chodzi i żyje —
Porzucasz, kiedy życie ucieka,
Gdy zimny grób go ukryje.
Ja za te pienia o tobie –
Może jedyne na świecie —
Proszę, ażebyś w dnia żadnej dobie
Mnie nie łechtała po grzbiecie!

*7. S. K.*

## Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

### I. Zbiórki uliczne.

Najniebezpieczniejszą jest kobieta urządzająca zbiórkę. Natrętniejsza od muchy, wciska się wszędzie i mackami chwyta cię za kieszeń. Opędzisz się jednej, wpada na ciebie druga, pozbędziesz się drugiej, dostajesz się w sidła nastawione przez trzecią, odczepisz się od trzeciej, już czwarta płynie ku tobie i coś bzdyczy pod nosem...

Nie wiesz dnia ani godziny, kiedy się stać możesz ofiarą napadu zorganizowanej szajki bandytek zbiórkowych. Pędzisz za pilnym interesem, zajęty swemi myślami nie zwracasz uwagi na ludzi, a tu przecina ci drogę uzbrojona powłóczystem spojrzeniem dziewica i nadstawia ci tackę z napisem: „Na wdowy po nieboszczykach". Idziesz przygnębiony jakimś ciężkim ciosem, z sercem pełnem bólu i rozpaczy, aż tu jak z pod ziemi wyrasta podlotek, a nawet berbeć 10-letni i piskliwym głosem żąda od ciebie składki „na dzieci opuszczone przez bezdzietnych rodziców". Jesteś poetą, opuściło cię natchnienie, raptem odczuwasz jego powrót, mózg twój chwyta obrazy i... końcówki, już już a treść i forma zjednoczy się... gdy wtem wszystko djabli biorą, bo staje przed tobą korpulentna jejmość, potrząsając puszką na zasilenie kasy stowarzyszenia „braci śpiących" lub na czytelnię dla analfabetów.

Bandytki zbiórkowe są gorsze od bandytów stających przed sądem doraźnym, ci bowiem napadają tylko ludzi zamożnych i bogatych, one zaś napadają wszystkich, a więc i takich biedaków, co sami wyciągnęliby rękę po datek, gdyby się żebrać nie wstydzili. To też coraz jest więcej ludzi chodzących środkiem ulicy, aby tylko uniknąć spotkania z filantropkami.

Ofiarność publiczna przybrała formy niemiłe i nieodpowiednie. Ogólne też słyszy się sarkania, a nie brak i podejrzeń czy cały grosz zebrany dochodzi... do miejsca przeznaczenia. Podejrzenie to wywołuje brak kontroli i zbyt częste uchylanie się od publicznego zdawania rachunków.

W sprawie tej zabrała głos p. Irena Pannenkowa znana publicystka i autorka prac historycznych. Idzie jej przedewszystkiem o zbiórki uliczne na żołnierza, którym raz koniec położyć należy.

„Mówi się o legitymacjach których się ma żądać od osób zbierających, jako o gwarancji przeciw obawom i przypuszczeniom. Czy jednak legitymacja, udzielona dziecku, uczynić z niego może osobę odpowiedzialną do zbierania pieniędzy po ulicach, kawiarniach i domach prywatnych? Czy zresztą w pośpiechu i tłumnym ruchu ulicznym ma się czas, możność i ochotę sprawdzać legitymacje, gdy samo zatrzymanie się dla dania pieniędzy robi nieraz różnicę i przykrość spieszącym się? Czy podobna przytem nie uwzględniać trudności psychologicznych młodego człowieka, gdy się żąda od niego, aby badał legitymację zatrzymującej go z prośbą „na żołnierza" młodej i uroczej panienki? Czy wreszcie rzeczą tak bardzo trudną byłoby podrobienie jakiejś legitymacji — czy weryfikowanie jej jest możliwe? Kto wreszcie może brać odpowiedzialność za akcję prowadzoną w ten sposób i w tych warunkach? Gdzie pokwitowania z pieniędzy rzuconych na tackę lub do woreczków otwartych? Gdzie sprawozdania rachunkowe wykazujące na co i ile tego grosza publicznego zebrano — ile, na co, i przez kogo wydano?

„Wszystko to ginie w mroku niewiadomości i jakiejkolwiek nad całością akcji rozciągniętej kontroli... Akcja ta jest pozatem w najwyższym stopniu niemiła zarówno dla dających jak dla tych, na rzecz których jest prowadzona. Pierwsi są w przykrej pozycji pseudo-dobroczyńców, działających pod zewnętrznym przymusem, a więc dających często jaknajmniej i najniechętniej — drudzy znajdują się w sytuacji żebraka, dla którego jałmużnę przemycać trzeba pod osłoną nagabywań dziecinnych... Rezultaty tej akcji nie odpowiadają włożonym w nie wysiłkom — suma zebranych pieniędzy nie pozostaje prawdopodobnie w żadnym stosunku do możności finansowej społeczeństwa, jakaby w tym kierunku wyzyskaną być mogła"...

Jak ją zaś wyzyskać, dało przykład Stowarzyszenie kupców i przemysłowców chrześcijańskich w Łodzi. Postanowiło bojkotować wszelkie zbiórki na żołnierza, a natomiast zobowiązało wszystkich członków do zakupienia pożyczki państwowej w stosunku co najmniej 15 % od majątku, do złożenia po 1000 marek na Czerwony Krzyż i do przeznaczenia 2 % od majątku i zarobku na bieżące potrzeby żołnierza polskiego. Komisja taksująca ustali w tym kierunku wysokość daniny.

Przykład kupców łódzkich znalazł echo na wiecu delegatów wszystkich zrzeszeń i stowarzyszeń województwa łódzkiego. Uchwałę kupców uznano za obowiązującą wszystkich członków na wiecu organizacyj reprezentowanych.

Jest więc rzeczą możliwą zastąpić jałmużnę... podatkiem.

System ten pozbawiłby damy zbiórkowe kłopotu i... podejrzeń, przyniósłby plon dziesięćkrotnie większy, i wprowadziłby sprawiedliwy podział

ofiarności, nie stawiając na równi opasłego jaśnie wielmożnego paskarza z wielce szanownym, ale chudym inteligentem.

II. Z nowej poezyi.

Miło jest lubownikowi poezyi kiedy wpadnie w jego ręce taki zwój natchnień jak wydane w Poznaniu „Uśmiechy grzechu". Autor ich, p. Zygmunt d'Erceville (zapewne pseudonim) nie jest ani starym romantykiem, a więc nie doznajemy wzruszeń i nie poddajemy się marzeniom, co jest, jak wiadomo, niezdrowo; ani przedstawicielem młodej Polski, a więc nie jesteśmy zmuszeni do ziewania, co jako „zaraźliwe" jest również niezdrowe; ani wreszcie futurystą, którego czytanie sprowadza dolegliwości żołądkowe i zaburzenia mózgowe, co już stanowczo zdrowiu szkodzi. Jest natomiast wielbicielem wdzięków niewieścich, co oznacza człowieka dobrego gustu, a uwielbienie swoje wyraża w ten sposób, że budzi w czytelniku niepohamowaną wesołość, która w dzisiejszych smutnych czasach jest oznaką zdrowia, a więc skarbem nieocenionym.

„Zbiór uśmiechów" rozpoczyna się „Okrętem cnoty", którego pierwsza zwrotka brzmi:

W cichej przystani Twego buduaru
W rozkoszy falach stoi Okręt Cnoty,
Nic go nie niesie do morza obszaru,
Choć nim kołysze czasem wiatr tęsknoty...

Kołysany tym wiatrem płynie autor strof kilkanaście, aż kończy:

W cichej przystani Twego buduaru
Zaklęty okręt zerwał swoje pęta!
Uniósł go wicher do morza obszaru,
A ty kołyszesz prześliczne bliźnięta.

Dobrze przynajmniej, że „prześliczne", choć to nie zmniejsza winy nieopatrznie wiejącego „wiatru tęsknoty".

Przytoczone ustępy z pierwszego „Uśmiechu grzechu" uwalniają nas od przytaczania innych.

Ludziom smutnym, a rozweselenia się pragnącym, polecamy też tryolety p. Iwaszkiewicza. Oto jeden z nich:

W podłużnem oknie ciemnej sali
Widać dalekie zmarzłe fiordy,
Menuet nucą klawikordy,
Królewicz tańczy w ciemnej sali.

Milczenia rana wiecznie pali,
Kochania chce królewicz modry,
W podłużnem oknie ciemnej sali
Widać rozległe zimne fiordy.

Poetę, jak widzimy, „pali rana milczenia", więc chce się wygadać. Jestto zrozumiałe, zwłaszcza jeżeli są pisma, które na swoich szpaltach wygadać mu się pozwalają. Mniej można zrozumieć dlaczego królewicz był „modry" tem więcej, że „modry" nie rymuje się z „fiordy". Do fiordy jest rym: mordy, a nie modry.

P. Iwaszkiewicz pisze też „Kasydy", poezje prozą. Jedną z tych „Kasyd" kończy bolesnem przyznaniem: „Jestem smutny zabłąkaniec, poeta bez talentu". Szczerość wzruszająca.

Ale za to p. Janina Przybylska, poetka poznańska, sięga wysoko. Naprzód jest ona „jak tajemnica co kroczy po morzu". Potem zna ona „bijące serce morza i ziemi krzyk" i woła: „oto jestem dla nich". To mało — „wypełnia sobą samotności świata i słowem jest wszystkich dusz w przestworzu". Zapewnia, że „nikt jej nie dotknie i nikt nie pozna"...

Z bijących serc ogromem,
z reinkarnacją każdej pustki bólów,
każdych uśmiechów rozbujanych dzwonów
kroczę po morzu i z falą po fali
leje się we mnie wszelki byt będący
i milknie we mnie nasycony Bogiem.

I to jeszcze mało, gdyż poetka jest również i „nagim głazem", co tak opiewa:

Chwila każda odtracza jedno ogniwo posiadań [moich
i oto stoję wśród mnogości i słońca
nagi głaz
Samotności mej zrywam kwiaty i wieńczę niemi [czoło.

Utwory te p. Iwaszkiewicza i p. Przybylskiej drukuje w zbiorze p. t.: „Brzask epoki" p. Jerzy Hulewicz, wydawca i redaktor „Zdroju", dwutygodnika illustrowanego, wychodzącego w Poznaniu.

Ów „Brzask Epoki" ma być przedstawicielem „nowej sztuki". Wydawca tuszy sobie, że zbiorem tym „ułatwi porozumienie się między twórcą szukającym, a wzruszającym się człowiekiem dobrej woli, że otworzy podwoje do przybytku nowych tęsknot i nowej formy Sztuki"... Książkę tę podaje społeczności z „ufnością w jej wiarę w szczerość naszej pracy i w uznanie konieczności wniknięcia w istotę drgnień twórczych młodego pokolenia"... — zapewnia przytem, że „Brzask Epoki" zawiera „najwybitniejsze utwory" z pierwszych dziewięciu tomów „Zdroju".

Dziewięć tomów takich drgnień — i mówią, że u nas niema papieru na druk książek pożytecznych!

Dziewięć tomów takich drgnień! — wszyscy święci zmiłujcie się nad nami!

Ciężkie muszą być grzechy nasze, kiedy los srogi tak okrutną karę nam wymierza.

Ratunku! pomocy! litości!

## PRZEWODNIK handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO - DEKORACYJNY w KRAKOWIE, UL. FLORYAŃSKA L. 26 (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Kraków, Grodzka 2. Zabawki i gry towarzyskie.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA“ w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

**Włodzimierz Keyha** najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

H. OSKARBSKI, T. MALCZEWSKI i Sp. ∴ Handel kolonialny i delikatesów, ul. Szewska l. 2.

---

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PUDRY I PRZYBORY TOALET. i KOSMET. ARTYKUŁY SPORTOWE SZCZOTECZKI DO RĄK, ZĘBÓW i PAZNOGCI polecają najtaniej:

**Reim - Ska Kraków,**

zar. z ogr. odp.

---

**HURTOWNY SKŁAD**

pod firmą

**M. Król i S. Rodakowski**

**w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.**

poleca

P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym

Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.

Każdego tyg. nowe transp. towarów.

---

**Skład papieru i galanteryi**

**Michał Słomiany**

**Kraków, Sławkowska 24.**

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra. Karty do gry. Szachy, szachownice. Domina. Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

---

**Torebki damskie, portmonetki, portfele oraz walizki do podróży**

poleca firma:

**Stefan Porębski**

**Kraków, Rynek 32.**

---

Marya Kulinowska

w Krakowie ul. Sławkowska 13

poleca

**Skład płócien i bielizny**

gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej

**Dymki, drelichy, ręczniki, szyrtyngi i płótna na prześcieradła.**

WIELKI WYBÓR koronek, wstążek, haftów i t. p. towarów w najlepszym gatunku po cenach umiarkowanych.

**Wyprawy dla niemowląt**

Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne **na zamówienia.**

---

*P. T. Panie!*

*Ładną podłogę, ładny bucik, ładne sprzęty domowe posiada się, używając pasty do podłóg, do bucików, do metali z firmy*

*FR. LENERT,*

*Kraków, Sławkowska 6.*

---

*Wiktor Bromowicz*

*w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.*

poleca

*Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.*

---

**IGNACY MUSIAŁKOWSKI**

DOM HANDLOWY DLA PRZEMYSŁU BROWARNICZEGO

**REPREZENTACYE:**

Akcyjne Tow. Browarów parow.

**HABERBUSCH & SCHIELE, WARSZAWA**

i AKCYJNE TOWARZ. RAFINERYI WÓDEK

**HARTWIG KANTOROWICZ, POZNAŃ.**

KRAKÓW **Rynek gl. 34. — Tel. 3515.** WARSZAWA **Mokotowska 23.**

---

**WAŻNE DLA P. T. KUPCÓW I KÓŁEK ROLNICZYCH!**

**MYDŁA** do prania najlepsze.
**MYDŁA** toaletowe przeróżne.
**PASTA** do obuwia.
**FARBA** słynna do materyi „Koloryna“.
**SZCZOTKI** gospodarskie i różne inne — i t. d.
**Codziennie świeże DROŻDŻE**

poleca tylko hurtownie

**DOM HANDLOWY F. WOJAS**

**Kraków, Łobzowska l. 12.**

---

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.

STANISŁAW BARAN I S-KA

MAGAZYN INSTRUMENTÓW LEKARSKO-NAUKOWYCH

KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE. — WARSZTAT NAPRAW.

---

**„COSULICH“ Societa Triestina di Navigazione.**

Zastępstwa: **w Krakowie,** ul. Szpitalna 36, **we Lwowie** ul. Jagiellońska 7. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.